

ROZDZIAŁ 1

Nocny przymrozek zwarzył liście rododendronów w ogrodzie, tak że pozwijały się na brzegach i przybrały przykry zgniłozielony odcień. Pan Antoni uspokoił jednak Adę, że nic im nie będzie.

– Dopóki pada śnieg, możemy być spokojni – orzekł. – Gdyby był suchy mróz, a zwłaszcza z wiatrem ze wschodu, to co innego. Wtedy rośliny zimozielone tracą wilgoć i rzeczywiście mogą nie przeżyć zimy.

– W takim razie czy nie powinniśmy ich podlewać?

– Nie ma potrzeby. Za dnia jest trochę cieplej, śnieg się roztapia i ziemia nasiąka.

Monika Suchecka przysłuchiwała się tej rozmowie, oddzielając od kości mięso kurczaka i nakładając synkowi na talerz co delikatniejsze kęski. Wyglądała znacznie lepiej niż w dniu powrotu z Gdyni: miała delikatny makijaż i zupełnie odmienioną fryzurę. Dwa dni po przyjeździe wybrała się

do fryzjera – wróciła odmłodzona, z włosami podciętymi do ramion i przyciemnionymi tak, że wyglądały prawie jak naturalne.

Mąż nie zwrócił na jej wygląd szczególnej uwagi, ale przecież nie zależało jej na jego reakcji. Tak naprawdę szło jedynie o nią samą – o to, aby znów stanęła na nogi, zapomniała o romansie, który właśnie zakończyła po raz drugi (tym razem na zawsze, bardzo chciała w to wierzyć) – i zaczęła żyć. Choć wszystko to brzmiało egoistycznie, w gruncie rzeczy Monice nie chodziło jednak o własne szczęście. Ono już przepadło, myślała. Przepadła wielka, dozgonna miłość. Okazała się zresztą niewiele trwalsza od tamtej pierwszej, która doprowadziła ją przed ołtarz. Ukochany Hubert, przez trzy lata zakochany do szaleństwa, czuły, pełen pasji – stał się obojętny i daleki. Monika ze zdumieniem odkryła, że jej własne uczucie także zaczęło się dziwnie kurczyć.

Czyżby tym, co pchało ją dotąd w ramiona kochanka, było przekonanie o jego oddaniu – przeświadczenie, że nigdy dotąd nie była tak żarliwie wielbiona, że doświadcza czegoś wyjątkowego, o czym inne kobiety mogą jedynie pomarzyć, o czym czyta się w wielkiej literaturze?

Niestety, jesienią, kiedy po trzech latach ukrywania romansu zdecydowała się rzucić męża i pojechać do Huberta, w jego objęciach nie poczuła się wcale wyjątkowo. Przeciwnie – w ich relacji pojawił się chłód, który skutecznie

ostudził uniesienia Moniki. Niełatwo było się do tego przyznać, ale przecież samej siebie nie mogła oszukiwać: przegrała z kretesem. Dokonała niewłaściwego wyboru; w zasadzie dokonywała złych wyborów od trzech lat, a każda jej błędna decyzja miała katastrofalne skutki.

Teraz zależało jej jedynie na synku. Odkąd wróciła do Miłosnej, wierzyła, że ma jeszcze szansę na odkupienie. Nawet jeśli zniszczyła swoje małżeństwo, jeśli brzydziła się sobą i zasłużyła na pogardę otoczenia. Tamtego wieczoru, kiedy stanęła w przestronnym holu i przytuliła ściskającego ją z całej siły Radka, poczuła, że świat nadal istnieje, chociaż przez chwilę zdawał się walić. Uwierzyła w swoją drugą szansę, a upatrywała jej właśnie w tym, że jest ktoś, komu nadal na niej zależy – mimo wszystko.

– Wspaniały rosół – odezwała się teraz, ponieważ pan Antoni i Ada milczeli od kilku minut, zajęci jedzeniem. – Dawno nie jadłam... – Urwała.

Wszystko, co mówiła, wydawało jej się niezręczne. Nawet zwyczajna uwaga na temat tego, że dawno nie jadła czegoś tak pysznego, miała drugie dno: dawno nie jadłam, bo stąd odeszłam, porzuciłam męża i syna, wybrałam puste mieszkanie w Gdyni i ramiona kochanka.

Umilkła tak nagle, że cisza wprowadziła wszystkich w zakłopotanie.

– Warzywa od pani Jadzi – mruknął Igor, omijając wzrokiem twarz żony. – To one nadają wywarowi taki aromat.

Nie wiem, na czym to polega. W Gdyni nigdy nie udawało mi się ugotować tak smacznej zupy.

Gdy Monika mu się przyglądała, zauważyła, że omija spojrzeniem nie tylko ją, ale także pozostałych domowników. O co może chodzić? Czyżby podczas jej nieobecności zaszły tu jakieś zmiany? Pokłócili się? Może poszło o sprawy spadkowe...

– Sam pan sobie odpowiedział – odezwał się Antoni. – Warzywa z ogrodu mają inny smak, bo ktoś o nie dba, sypie im kompost zamiast chemicznych granulek, dotyka ich ludzka ręka zamiast maszyny...

– A to ma jakieś znaczenie? – Monika się uśmiechnęła. – To znaczy nawóz oczywiście, rozumiem. Bardzo możliwe, że cała ta chemia zmienia smak warzyw, ale dotyk ręki...?

– To samo mówiła pani Hanka – weszła jej w słowo Ada, która także nie patrzyła nikomu w oczy, tylko wlepiła wzrok w talerz. – O ludzkich dłoniach. Twierdzi, że to jakiś rodzaj dobrej energii, którą cukiernik przekazuje swoim wyrobom. Może podobnie jest z płodami rolnymi.

Monika prychnęła; po prostu nie potrafiła się powstrzymać. Wszyscy poza małym Radkiem, który skupił się na wylawianiu z rosółu marchewki, spojrzeli na nią jakoś nieprzyjaźnie.

– Nie wierzę w gusła – powiedziała tonem osoby niesłusznie atakowanej. – Gdyby istniała dobra energia, naukowcy już by zaczęli ją wykorzystywać.

– Psychologia to także nauka. A przecież od dawna uznaje się, że na przykład pozytywne myślenie ma działanie terapeutyczne. Mówi się też, że wiara stwarza rzeczywistość, że „góry przenosi”, „czyni cuda” i tak dalej.

Dawid wypowiedział te słowa z taką młodzieńczą pewnością siebie, że szczerze rozbawił Monikę.

– Przeprowadzono jakieś badania na ten temat? – zapytała, starając się, aby nie zabrzmiało to zbyt kpiąco. – Podliczono wyniki? Jak się przedstawia skuteczność „pozytywnego myślenia” w procentach? Jakies konkrety? Pytam, bo sama chętnie bym je zastosowała.

Nikt jej nie odpowiedział, wszyscy na powrót zajęli się jedzeniem. Jedyne Radek podniósł głowę znad talerza i poważnie patrzył na mamę. Monika pomyślała, że nie licząc synka, nie ma nikogo na całym wielkim świecie.

ROZDZIAŁ 2

– Muszę wreszcie się zabrać za pracę konkursową – oświadczył Dawid, kiedy wracali z niedzielnego obiadu do oficyny.

– Znów jakiś konkurs? Nie powinieneś raczej przyłożyć się do matematyki? Sam mówiłeś, że nie bardzo chwytasz...

– Nie mogłabyś kiedyś zauważyć tego, w czym jestem dobry? Zawsze skupiasz się na tym, co mógłbym poprawić!

Ada westchnęła i odsunęła na bok niewesołe rozważania na temat Igora i Moniki, które zaprzętały jej głowę podczas posiłku. Niełatwo być matką nastolatka, pomyślała. Zwłaszcza gdy ten nastolatek jest bystry i czasem ma rację.

– Przepraszam – powiedziała, otwierając drzwi.

Weszli do mieszkania. Dawid od razu skierował się do niewielkiej kuchni i włączył radio. Robili tak zawsze, by poczuć się bezpieczniej. Oficyna wciąż jeszcze była dla nich miejscem nowym i nie do końca oswojonym.

– Rzeczywiście, powinnam pochwalić, że w ogóle chce ci się startować w konkursach – dodała Ada pojednawczo, ponieważ syn się nie odzywał. – A teraz przypomnij mi, o co konkretnie chodzi. Co to za konkurs?

Chłopak odgarnął na bok swoją długą grzywkę.

– Pamiętasz, jak wspominałem, że zapisałem się na zajęcia kółka literacko-dziennikarskiego? – Ada kiwnęła głową, więc mówił dalej: – Na początek mieliśmy opisać niezwykle miejsce.

– Opisałeś strych cioci Bogny.

– Tak. Wysłaliśmy tę pracę na konkurs. Wprawdzie nie zająłem żadnego miejsca, ale Sumacz mnie pochwalił i zaproponował, żebym wziął udział w kolejnym konkursie. Można wygrać laptopa, tablet, jakieś gadżety, ale mnie nie chodzi o wygraną, po prostu... chciałbym spróbować. Nie wiem, czy rzeczywiście potrafię pisać. To byłby jakiś obiektywny sprawdzian. Dla kogoś, kto chce być pisarzem, takie doświadczenia są cenne.

Ada kochała literaturę, zwłaszcza poezję, wołałaby jednak, aby Dawid wybrał jakiś pewny, dobrze płatny zawód. Mógłby być na przykład programistą, myślała. Albo grafikiem komputerowym i projektować strony internetowe. Ostatecznie architekt. A gdyby był dobry z biologii, to może ortodonta albo stomatolog? Coś, co zawsze będzie ludziom potrzebne. Niezależnie od tego, gdzie zamieszka, dokąd doprowadzą go życiowe ścieżki – mając taki fach w ręku, na pewno by sobie poradził.

Tymczasem jej syn już od szkoły podstawowej przebąkiwał, że chciałby zostać pisarzem. Najpierw były próby poetyckie. Wygrał nawet kilka konkursów szkolnych, ale wówczas Ada traktowała to jako zabawę. Później, w gimnazjum, Dawid oznajmił, że zamierza napisać powieść. Ponieważ jednak wciąż szukał wielkiego tematu i jakoś nie mógł go znaleźć, jego debiut pozostawał w sferze planów i marzeń.

– Są ograniczenia co do formy? – zapytała Ada, wracając myślami do konkursu syna. – To ma być opowiadanie, esej czy na przykład felieton?

– Forma dowolna. A temat: „Było, minęło”. Naprawdę nie pamiętasz naszej rozmowy?

Ada pokręciła głową z przeproszającą miną. Tyle się ostatnio działo w jej życiu uczuciowym; była zupełnie zaprzątnięta własnymi sprawami.

– Myślałem, że mógłbym napisać o życiu w Poznaniu. O tym, co mnie tam spotkało. No wiesz, o tych moich prześladowcach z Bożej łaski...

– Cieszę się, że potrafisz już o nich mówić w ten sposób.

– To znaczy?

– Kpisz z nich. Bagatelizujesz to, co robili.

– Nie bagatelizuję, mamu. Nigdy nie będę bagatelizował tego, że ktoś kogoś krzywdzi. Ale teraz umiem spojrzeć na to z innej perspektywy. Chyba po prostu przestałem się bać i uwierzyłem, że problem nie tkwił we mnie. Sama pomyśl, gdybym był do niczego, to w tej szkole też

miałbym problemy, prawda? A tymczasem wszystko jest w porządku, nikt mi nie dokucza, nikt mnie nie przesła-
duje...

– Jak mogłeś w ogóle pomyśleć, że jesteś „do niczego”!? –
oburzyła się Ada. – Też coś! Jesteś wspaniałym, inteligent-
nym, wrażliwym...

– Tak, już mi to mówiłaś. Ale wiesz, że opinia matki jest
jakby... no, trochę nieobiektywna.

– Dobrze, dobrze. Wiem, co mówię. Ale wracając do
konkursu, to może lepiej nie pisz o tych niedobrych latach
w gimnazjum. Jeśli na przykład wygrasz i trzeba będzie
przeczytać na głos zwycięską pracę... Sam rozumiesz.

– Pewnie masz rację – odparł Dawid. – Podsunąłbym
sam siebie na tacy tym, którzy lubią takie rozrywki.

– Odsłoniłbyś się. Nie mówię, że nie dałbyś sobie rady,
ale...

– W porządku, mamó. Rozumiem. Ale w takim razie
o czym mam napisać? Tak jak wtedy sugerowałaś, o historii
dworku?

Ada zadumała się, patrząc w okno.

– Tak, to był chyba dobry pomysł. Drzewa i dworek –
powiedziała. – Kto posadził te buki nad stawem? Gdyby
umiały mówić, jakie historie by nam opowiedziały? Myślę,
że dasz radę ugryźć ten temat. Jest pan Antoni, który pa-
mięta pradziadka i czasy międzywojenne. No i jest strych
pełen pamiątek z przeszłości. Nic, tylko pisać.

Chłopak przytaknął.

– Tak, już o tym rozmawialiśmy. Ale obiecałaś, że spróbujesz namówić pana Antoniego na wspominki.

– Skoro obiecałam, to słowa dotrzymam. W razie czego ucieknę się do środków ostatecznych.

– Czyli?

– Czyli do zapasów wina zgromadzonych w piwniczce cioci Bogny.

Roześmiali się oboje. Ada pomyślała, że takie chwile ratują ją przed rozpaczą. Od kilku dni jedynym, co pozwalało jej trzymać fason, była konieczność udawania przed synem, że wszystko jest w porządku. Gdy tylko zostawała sama, do głosu dochodziły emocje. Nie mogę na to pozwolić, powtarzała sobie w myślach. Nie wolno mi się rozsypać, nie ma mowy o uzalaniu się nad sobą. Praca, Dawid, treningi, opieka nad panem Antonim, wożenie go na cmentarz, zakupy; konkretne zadania i brak czasu na głupstwa – oto recepta na złamane serce.

Poszukaj w życiu czegoś pozytywnego, myślała sobie, wchodząc do swojego pokoju. To prawda, cierpisz, bo ledwie znalazłaś długo wyczekiwaną miłość, już ją straciłaś. Ale z drugiej strony – przeprowadzka do Miłosnej okazała się dobrą decyzją. Tyle rzeczy się ponaprawiało...

Jeszcze pół roku wcześniej Ada czuła się najniezwyklejszą z matek i rozpaczliwie potrzebowała pomocy. Dawid miał poważne problemy w szkole, które doprowadziły go do tego, że targnął się na swoje życie. W tej chwili w niczym nie

przypominał tamtego zgaszonego, wycofanego nastolatka. Oby nie zapeszyć, myślała jego mama.

Trzeba dostrzegać to, co się ma, a nie rozpamiętywać to, co się nie udało – powtarzała w duchu te słowa niczym uspokajającą mantrę. Wszystko się ułoży, nawet jeśli w tej chwili wydaje się to niemożliwe.

ROZDZIAŁ 3

Najpierw porządna rozgrzewka, przypomniała sobie, stojąc na trawniku pokrytym cieniutką warstwą śniegu. Ostatnio czytała artykuł na temat nordic walkingu i dowiedziała się między innymi właśnie tego, jak należy rozruszać mięśnie i stawy, zanim wyruszy się na szlak.

Po latach spędzanych w pozycji siedzącej, po wymuszonej przez pracę bezczynności fizycznej – teraz Ada odkrywała dobrodziejstwa aktywności na świeżym powietrzu. Coraz bardziej lubiła te samotne wędrówki z kijkami. Pomagały jej odbudować równowagę psychiczną; sprawiały, że przynajmniej na chwilę odzyskiwała utraconą pogodę ducha. Sama nie wiedziała, co właściwie stawia ją na nogi: ogromna satysfakcja, jaką odczuwała, stając na wadze i odczytując coraz to niższe pomiary, uczucie cichej radości przemieszanej w równych proporcjach ze

zmęczeniem czy może jakiś rodzaj poczucia wolności, które przepełniało ją, kiedy szła przez lasy i pola. Zranione głęboko serce goiło się wtedy znacznie szybciej, a jeśli nawet spod powiek wymknęło się parę łez, to łatwo było zrzucić winę na chłodny wiatr.

Wbrew temu, co mogłoby się wydawać komuś, kto patrząc z boku, widział jedynie zasapaną kobietę w przepoconym dresie i z rumieńcami na policzkach – był to dla niej odpoczynek. Jej ciało odżywało, czuło się znowu młode. Natomiast psychika... Ada porównywała trening do gruntownego czyszczenia komina. Jeśli myśli o Igorze i ich romansie zaciemniały jej świat niczym sadza, to porządny trening działał niby drucziana szczotka kominiarza. Gdzieś nad głową ukazywał się kwadracik czystego błękitu. Nawet jeśli jak na wielbicielkę poezji było to bardzo prozaiczne porównanie.

Na trasie często natykała się na Kacpra Majewskiego, wuefistę Dawida. Jednak o ile wcześniej te spotkania były sympatyczne (Majewski nauczył ją nawet, jak prawidłowo używać kijków), o tyle ostatnio udawali, że się nie znają. Wszystko przez rozmowę telefoniczną, w czasie której Ada zapytała o szczeniaka, którego chciałaby podarować małemu Radkowi. Nauczyciel nakrzyczał wtedy na nią, jakby była nieodpowiedzialną smarkulą.

Oczywiście, że zwierzę to nie rzecz, nie coś, co można dać w prezencie, który obdarowany może potem wyrzucić – mówiła sobie w myślach, wykonując ćwiczenia

rozgrzewające. Ale ten gbur nawet nie próbował się dowiedzieć, dlaczego szukam pieska, skąd pomysł na taką, a nie inną niespodziankę gwiazdkową. Ada nie chciała się przed sobą przyznać, że cała sytuacja miała wymiar ambicjonalny. Majewski – człowiek, z którym miała kilka nieprzyjemnych zająć – myślał teraz o niej jako o głupiej paniusi. A to uwierało ją tam, gdzie ulokowało się poczucie własnej wartości.

– Mógłbym do ciebie dołączyć? – rozległ się głos za jej plecami.

Zesztywniała na moment. Nie, nie mógłbyś, powiedziała w duchu. Znowu będę beczec, a przecież wylałam już dość łez. I nie zamierzam się odsłaniać: pokazać, jak bardzo cierpię, jak niewiele warta się poczułam, kiedy wróciła Monika.

Mimo że bardzo za nim tęskniła, Ada nie miała ochoty na rozmowę z Igorem – przeciwnie, najchętniej by przed tym uciekła. Zdawała sobie jednak sprawę, że prędzej czy później będą musieli porozmawiać. Jeszcze kilka dni temu kochali się, całowali łąpczywie, dotykali ukradkiem, ilekroć zostali na moment sami. Jakie to dziwne, pomyślała teraz. Tydzień temu zastanawiałam się, czy to, co nas łączy, można już nazwać miłością, a dziś w towarzystwie tego mężczyzny czuję zakłopotanie.

– Monika się nie zdziwi, że wyszedłeś? – zapytała chłodno. – Nigdy dotąd nie przejawiałeś zainteresowania treningami. Zacznie coś podejrzewać.

– Przecież widziała, że kupiłem sobie hantle i skakankę. Powiedziałem jej, że pora się za siebie zabrać, że zacznym biegać. Zresztą jej to w gruncie rzeczy nie obchodzi. Nie wróciła do mnie, lecz do Radka.

Ale na twoją prośbę, przemknęło Adzie przez głowę. Gdybyś nie napisał do niej błagalnego listu, być może nadal tkwiłaby w objęciach kochanka.

– Myślisz, że jest mi łatwo? – ciągnął Igor, nieświadom tego, co dzieje się w duszy Ady. – Nie masz pojęcia, jak niezręcznie się czuję. Siedzimy razem przy stole: ty, ja i ona... Za diabła nie wiem, gdzie podziać oczy... Chciałbym patrzeć na ciebie, ale mam wrażenie, że wtedy się zdradzę, że ona domyśli się prawdy...

– Mogę jadać w oficynie. I tak jestem na diecie, jem niewiele z waszego menu.

– Przecież nie o to chodzi! – zachnął się Igor. – Chcę cię widywać, muszę cię widywać, na litość boską! Zresztą już nawet nie chodzi o mnie; staliśmy się rodziną, ty, ja, Radek, Dawid i pan Antoni. Dobrze nam było razem, pamiętasz? Tęsknię za tobą. Spotykamy się teraz jedynie podczas obiadów, niech zostanie chociaż tyle!

Ada zakończyła rozgrzewkę, chwyciła kijki i ruszyła w stronę alei obsadzonej wysokimi drzewami. Usiłowała uspokoić serce, które waliło jej w piersiach jak szalone. To już koniec, powtarzała sobie w myślach. Nic z nas nie będzie, nie może być. On ma rację, jesteśmy rodziną, ale w innym sensie, niż mi się przez chwilę rojiło.

– Mogę ci towarzyszyć? – ponowił pytanie Igor, ruszając za nią.

– Nie masz kijków.

– Będę szedł szybkim krokiem. Ada, pomyśl... Dzięki temu możemy spędzić trochę czasu razem. A przy okazji poprawię kondycję. Zamierzam zacząć biegać regularnie. A dziś taki marszobieg na początek.

Nie odpowiedziała. Po prostu szli obok siebie w milczeniu. Przecież go nie wygonię, myślała. Igor stawiał duże kroki, żeby za nią nadążyć – marsz z kijkami miał znacznie szybsze tempo niż zwyczajny spacer.

Pod butami skrzypiał śnieg. Lekki wprawdzie, ale bardzo zimny wiatr szeleścił w suchych, poskręcanych liściach na samosiejkach dębów. Ada wyczuła jakimś dodatkowym zmysłem, że Igor aż kipi od emocji.

– Co miałem zrobić?! – wybuchnął wreszcie. – Powiedzieć: „Zmieniłem zdanie, już cię tu nie chcemy”?!

– Nie, oczywiście, że tego nie mogłeś powiedzieć...

– Więc co?! Ada! Widziałaś reakcję Radka?! Przecież on szlochał ze szczęścia!

Chwycił ją za rękaw i zatrzymał. Odwróciła się w jego stronę, ale unikała spojrzenia mu w oczy. Igor przygarnął ją do siebie, nie bacząc na to, że wciąż znajdują się w niewielkiej odległości od dworku i gdyby Monika wyjrzała przez okno od frontu, mogłaby ich zobaczyć.

– Puść mnie – powiedziała cicho Ada, próbując go odsunąć, ale tulił ją tak mocno, że nie zdołała. – Nie róbmy przedstawienia.

– Co nazywasz przedstawieniem? – szeptał Igor gorączkowo. – Tęsknię za tobą, za twoim ciałem, za naszą bliskością! Pół nocy stałem przy oknie i zastanawiałem się, czy gdybym do ciebie poszedł... Czy ona by coś usłyszała. A zresztą, nawet jeśli...

– Zabraniam ci nawet o tym myśleć! – Głos Ady zabrzmiał ostro, a wówczas uścisk jego ramion zelżał. – Co ty sobie wyobrażasz, że kim ja jestem?!

Puścił ją wreszcie. Stali teraz naprzeciw siebie, dysząc jak po walce. Z ich ust unosiły się obłoczki pary. Ada sama nie wiedziała, dlaczego słowa Igora tak ją uraziły. Przecież pierwszej nocy po przyjeździe Moniki, zanosząc się od płaczu, sama myślała o tym, że brakuje jej jego dotyku, pieszczot i pocałunków. Tak długo nikt jej nie całował.

– Ada, posłuchaj... Czuję się jak w pułapce. Sama powiedz, jak ja się mam zachować? Przecież wtedy, gdy pojechałem do niej do Gdyni, tłumaczyłem, że chodzi o Radka, że dla jego dobra powinniśmy spróbować być razem... To ty mnie namawiałaś, żebym walczył o rodzinę. A teraz, kiedy Monika podjęła decyzję, o którą błagałem, mam oznajmić, że jest za późno?! Że już jej nie chcę?! Bo mam ciebie?

Ada aż się wzdrygnęła.

– Nie – odparła stanowczo. – Już powiedziałam: niczego takiego nie wolno zrobić.

– Więc co? – Igor rozłożył bezradnie ręce. – Mam udawać, że wszystko jest jak dawniej? Przecież nie jest.

– Może po prostu wytłumacz jej, że oddaliliście się od siebie... Że ze względu na dziecko spróbujecie żyć razem, ale nie będziecie nagle udawać zakochanych.

– A o tobie? Powiedzieć jej? Wyznać prawdę?

– Nie. Nie chcę. Absolutnie.

– Dlaczego? Przecież nie zrobiliśmy nic złego. To ona mnie zostawiła, pamiętasz?

Pewnie miał rację, ale Ada i tak czuła, że nie mogłaby spojrzeć kuzynce w oczy. Cała ta sytuacja wydawała się dziwnie podobna do podstępnego wykorzystania okazji – choć w gruncie rzeczy wcale tak nie było.

Ruszyła znowu, a Igor szedł u jej boku, starając się dopasować do narzuconego tempa.

– Sama nie wiem... Gdyby nie Radek... Mam na myśli to, że on nie reaguje typowo, że jeśli się rozwiedziecie, to tak łatwo się nie wyliże. Dla każdego dziecka rozstanie rodziców to trauma, ale dla kogoś tak poturbowanego jak wasz synek... Nie, Igor, to po prostu musi zostać tak, jak jest.

– Więc my się nie liczymy? Nasze uczucia, to, co między nami było... To wszystko nie ma żadnego znaczenia?

– Oczywiście, że ma – powiedziała łagodnie Ada, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że z jakiegoś głupiego powodu zamienili się rolami. Przecież chyba to on powinien

uspokajać ją, a ona powinna mieć żal, że zostanie sama. – Dla nas dwojga. I tak właśnie musi zostać: rodzaj tajemnicy, wspomnienia, które będzie nam ogrzewać serca. Ale nic poza tym.

– Nie chcę tajemnicy – zaprotestował. – Chcę się z tobą kochać...

– Chodzi o seks?! – Ada zatrzymała się gwałtownie. – Wciąż to powtarzasz...

– Nie, nie tylko o seks. Chociaż o to też. Brakuje mi tego. Jestem zdrowym facetem...

– Och, daj spokój! Te wszystkie bzdurne stereotypy! „Zdrowy facet”! Ja też jestem zdrowa! Kobiety też lubią miłość cielesną i też jej potrzebują. Ale chyba nie o takiej relacji teraz rozmawiamy, prawda?!

Igor cofnął się o krok, zaskoczony złością w jej głosie. Ada ruszyła szybciej niż dotąd, aby jej nie dogonił. Nawet nie próbował, bo nie usłyszała jego kroków na pokrytej śniegiem ścieżce. I bardzo dobrze, pomyślała. Ta rozmowa od początku zmierzała w jakimś idiotycznym kierunku. Wszystko poszło nie tak. Od samego początku było nie tak. A zresztą gdyby Igor nie napisał listu do żony, nie byłoby teraz całego tego zamieszania.

Rozszłochała się dopiero za zakrętem.

ROZDZIAŁ 4

– Gdyby nie Dawid i jego nowa szkoła, chyba wróciłabym do Poznania – zwierzyła się Ada tego wieczoru panu Antoniemu.

Choć wieczór był mroźny, wyszła przed snem do parku, aby zaczerpnąć świeżego powietrza – choć prawdziwym powodem jej wyjścia było to, że nie mogła sobie znaleźć miejsca. Na alejce za dworkiem spotkała staruszkę, który cierpiał na bezsenność i pomyślał, że porządne dotlenienie ułatwi mu zaśnięcie.

Starszy pan rozumiał więcej, niż mogłoby się wydawać. Doskonale wiedział, że serce Ady roztrzaskało się na kawałki tamtego dnia, gdy do Igora wróciła żona.

– Ale co też pani mówi, pani Ado! – zareagował na jej słowa. – Pani jest tu potrzebna!

– Niby do czego? – obruszyła się, udając szorstkość, choć w gruncie rzeczy znów była na granicy płaczu. – Przedtem

to owszem... Kobieca ręka zawsze się przyda... Ale teraz, kiedy przyjechała Monika...

– Nie ma znaczenia, czy ręka jest męska, czy kobieca. Przecież pani to rozumie. Żona Igora nie ma w sobie tego, co pani; nie ma w niej tego ciepła i zwyczajnej dobroci, troski, czułości. Wie pani, ja tak sobie myślę, że to dzięki pani Radek zaczął się znowu uśmiechać.

– O nie, tego mi pan nie wmówi. – Ada roześmiała się przez łzy. – Tu akurat strzela pan kulą w płot. Oboje wiemy, że to przyjaźń z panem pomogła chłopcu.

Staruszek sapnął z zadowoleniem.

– Sądzę, że wszyscy razem przyczyniliśmy się do tego, że mały poczuł się bezpiecznie – podsumował. – Otrzymał wreszcie to, czego dzieci potrzebują, aby zdrowo rosnąć: miłość, uwagę i spokój. Dawid czyta wieczorami nam obu, wiedziała pani? Radek siada ze mną na kanapie i słuchamy opowieści... A jak on żywo reaguje! To jest teraz zupełnie inne dziecko. Coraz ładniej pisze, a jak pięknie rysuje! I używa radosnych kolorów. Dawid wspominał, że na początku tworzył takie ciemne, ponure rysunki... Oby przyjazd jego mamy niczego nie zepsuł.

A ponieważ Ada milczała, po chwili dodał:

– Pod żadnym względem.

Mimo ciemności wyczuła, że wypowiadając te słowa, starszy pan wykonał taki gest, jakby chciał przygarnąć ją ramieniem.

– Pan wie o wszystkim, prawda? – szepnęła. – Przez cały czas pan wiedział.

– Tak, wiedziałem. I bardzo wam kibicowałem, pani Ado. Gdyby ktoś mnie zapytał, powiedziałbym, że niewielu jest ludzi tak do siebie pasujących jak wy dwoje...

– Ale to ona jest jego żoną – dokończyła, bo intonacja tego zdania wyraźnie wskazywała na to, że będzie jakieś „ale”. – Więc ja muszę usunąć się w cień. Tak, panie Antoni, doskonale to rozumiem. I chyba nawet nie mam pretensji. Bo niby o co i do kogo? Po prostu znowu mi się nie poszczęściło.

Nie przyznała się, jak bardzo boli ją fakt, że Igor napisał do żony. Doskonale rozumiała, że dla Radka tak jest lepiej, zwłaszcza że zbliżały się święta i mały nie mógłby cieszyć się z nich w pełni, gdyby rodzina nie była w komplecie. Więc może inaczej: nie tyle bolało ją to, że taki list został napisany, ile – że ona nic o tym nie wiedziała. Gdyby Igor jej powiedział, że nosi się z zamiarem poproszenia żony o powrót na Boże Narodzenie, Ada byłaby przynajmniej przygotowana na cios. Wówczas bolałoby znacznie mniej.

Po spacerze każde z nich wróciło do siebie. Antoni uśmiechnął się na widok książki, która leżała na stoliku obok kanapy. Było to *W pustyni i w puszczy*. Długo dyskutowali z Dawidem na temat doboru lektury do wieczornego głośnego czytania – wszystko, na co oni mieli ochotę, wydawało się nieodpowiednie dla Radka, a tymczasem bardzo

chcieli, aby chłopczyk brał udział w tych spotkaniach. Nalegał na to zwłaszcza Dawid. Przeczytał jakiś artykuł, z którego wynikało, że głośne czytanie dziecku ma efekt terapeutyczny; lecz nawet powypadkowe uszkodzenia mózgu. Antoni nie bardzo w to wierzył, ale oczywiście przyklasnął pomysłowi, aby czytać Radkowi na głos.

Ostatecznie ustalili następujący zestaw książek: najpierw *W pustyni i w puszczy*, potem *Hobbit* oraz trylogia *Władca Pierścieni*, a później cały cykl *Opowieści z Narnii*. Uznali, że w tych opowieściach każdy, niezależnie od wieku, znajdzie coś dla siebie.

Antoni umył się i położył do łóżka. Za namową Ady przestał jadać kolacje i czuł się znacznie lepiej, idąc spać odrobinę głodny. W każdym razie na pewno lepiej spał. Teraz, zamykając oczy, pomyślał, że nowi mieszkańcy kompletnie zmienili jego stare nawyki. Ale ku jego zdziwieniu zupełnie mu to nie przeszkadzało.

Ada zasypiała w zupełnie innym nastroju. Czowała się tak, jakby życie wymykało jej się z rąk. Wszystko, czym żyła w ostatnich tygodniach, zaczynało pękać i osypywać się niczym stary tynk na pięknej dotąd fasadzie budynku. Trzeba będzie poukładać sobie świat na nowo, myślała. Tylko jak? Z czego, z jakich elementów miałyby stworzyć tę układankę?

Usiłowała nazwać wszystkie większe i mniejsze sprawy, które nadawały sens jej życiu. Miłość matczyna, to

oczywiście było na pierwszym miejscu – nieodmiennie od szesnastu lat. Ale przecież nie można budować sobie świata tylko wokół relacji z synem. Dawid kiedyś wyjedzie, musi to zrobić, aby poszukać własnego szczęścia – co wtedy zostanie Adzie? Czekanie na telefony od niego, na te nieliczne chwile, kiedy będzie wpadał z wizytą? To byłoby nieuczciwe wobec chłopaka, obciążałoby go odpowiedzialnością za matkę, za jej samotność. Tak nie wolno. Każdy musi żyć na własny rachunek, myślała Ada. I właśnie teraz jest ostatni dzwonek, aby się tego nauczyć. Zanim Dawid podejmie decyzję co do swojej przyszłości.

Więc skoro nie miłość do syna i nie miłość do Igora, to co? Czym miałyby wypełnić swoją codzienność, aby nie czuć tej wszechogarniającej pustki? Czy dostatek i wygoda, spokój, satysfakcja płynąca z dobrze wykonywanej pracy, kilka drobnych przyjemności w stylu treningu z kijkami, przeczytanej książki albo obejrzanego filmu – czy to wystarczy, aby nadać życiu sens?

ROZDZIAŁ 5

Następnego dnia od rana w dworku wrzała praca. Na rodzinnym zebraniu zwołanym przez Monikę ustalono, że trzeba zrobić gruntowne porządki przedświąteczne. Myciem okien zajęli się Sucheccy, Ada omiatała ściany i sufity, pucowała framugi, lustra, poręcze, ramy obrazów i wszelkie trudno dostępne zakamarki. Pan Antoni także pragnął się na coś przydać, został więc oddelegowany do uporządkowania zapasów w lodowni i spiżarni. Uporał się z tym dość szybko i wkrótce dołączył do Ady, która właśnie przecierała miękką szmatką bibeloty w bawialni. Zaparzył herbaty, nalał do filiżanek i usiadł w fotelu, pozwalając odpocząć zmęczonym nogom.

– Każdy przedmiot tutaj ma swoją historię – powiedział melancholijnie. – A ja jestem ostatnim, który ją zna. Ten świecznik na przykład... Niby zwykła ozdoba, nieszczerze mówiąc ładna i z pewnością niezbyt cenna. Chyba że dla

kolekcjonera przedmiotów z PRL-u. Ale czy pani wie, że łączy się z nim pewna opowieść?

Ada nadstawiła uszu. Pożałowała, że nie ma z nimi Dawida.

– Kupiłem go za moje stypendium studenckie na pierwszym roku studiów – mówił dalej pan Antoni. – W „Cepelii”. Był wtedy taki sklep, pani jest chyba za młoda, żeby pamiętać. Tak jak teraz, zbliżały się święta, a ja zupełnie nie miałem pojęcia, co podarować w prezencie panience Bognie. Nie było mnie stać na biżuterię, perfumy albo jedwabne apaszki. Więc poszedłem do tej „Cepelii”, a tam jakieś łowickie pasiaki, chusty w kwiaty, góralskie baranice, zresztą także drogie. Jedynym, na co mi wystarczyło pieniędzy, był ten drewniany świecznik. Pani Bogna zachwycała się nim tak, jakby był dziełem sztuki. Zachowała się bardzo taktownie. Inna sprawa, że parę lat później oszlifowałem go, pobejcowiałem i zaczął jako tako wyglądać.

– Naprawdę jest bardzo ładny – pochwaliła Ada.

– Nie do końca się z panią zgadzam. – Starszy pan roześmiał się serdecznie. – Uważam, że zupełnie tu nie pasuje. Ale pani Bogna traktowała go jak coś cennego i wyjątkowego, nie chcąc ranić moich uczuć. Zawsze taka była: robiła nie to, co jej samej sprawiłoby przyjemność, lecz czego oczekiwali lub pragnęli inni. W każdym razie ona sądziła, że tego oczekują lub pragną. Bo to,

wie pani, z odczytywaniem cudzych oczekowań czasem różnie bywa.

Rozmowa schodziła na tematy niezwiązane z dworkiem, a Ada bardzo chciała wrócić do historii budynku, sprzętów i ludzi.

– Jest pan ostatnim strażnikiem pamięci tego miejsca – powiedziała, odkładając szmatkę do kurzu i sięgając po filiżankę z herbatą. – Czy nie chciałby pan, aby ktoś spisał takie opowieści jak ta o świeczniku?

– Spisał? A po co ktoś miałby je spisywać?

– Choćby po to, aby kiedyś, gdy mnie ani pana już nie będzie, przy świątecznych porządkach Dawid mógł opowiedzieć historię świecznika swoim dzieciom.

– No, ta akurat historia nie jest szczególnie warta opowiadania. Ma znaczenie tylko dla mnie. Ze względów, że tak powiem, sentymentalnych. Ale może ma pani rację – westchnął pan Antoni. – Dzięki takim opowieściom wszyscy moglibyśmy dłużej żyć. Jak to mówią, dopóki ktoś o nas pamięta, dopóty nie całkiem umieramy.

– A wie pan, coś mi właśnie przyszło do głowy... – Ada zdecydowała się na niewinne kłamstewko i udała, że dopiero teraz wpadła na ten pomysł. – Dawid bierze udział w konkursie literackim pod hasłem „Było, minęło”. Przecież mógłby napisać właśnie o dworku. O ludziach, którzy go budowali, którzy tworzyli jego historię. O drzewach sadzonych przez pradziadka, o cici Bognie, panu i waszej wieloletniej przyjaźni.

I wreszcie o przedmiotach, z których każdy też ma swoją opowieść.

– No nie wiem...

– Na przykład gdyby zaczął od tego, co opowiedziałyby te stare buki nad stawem, gdyby umiały mówić... Panie Antoni, pan jest przecież żywą kroniką tego miejsca. Nikt nie wie o nim tyle, co pan. Czy nie warto ocalić od zapomnienia postać pradziadka i ciotki Bogny? Pan będzie opowiadał, a Dawid opisze wszystko.

Starszy pan zwrócił pomarszczoną twarz ku oknu.

– Ale kto to będzie czytał? – zapytał po chwili. – Jacyś obcy?

– Komisja konkursowa. Jeśli pan zechce, można pozmieniać nazwiska, ale... wydaje mi się, że nie powinno się tego robić. Ten dwór ma piękną historię, powstał dla wielkiej miłości. Czy nie warto, aby ludzie o tym wiedzieli?

– Można by skupić się na zmianach. – Staruszek wszedł jej w słowo. Najwyraźniej pomysł zaczął mu się podobać. – Jak kiedyś żyło się w takich dworach, jeszcze przed wojną. Jakimi wartościami kierowali się ich właściciele...

– Ma pan rację. Już sama opowieść o tym, że pradziadek Iwo czekał na swoją Grace przez całe życie, jest taka poetycka...

Przez chwilę panowało milczenie.

– Poetycka! – burknął nagle starszy pan. – Co wy możecie wiedzieć o czekaniu przez całe życie?! To wcale nie jest romantyczne ani poetyckie. To jest cierpienie.

Po czym ku zdumieniu Ady gwałtownie wstał z fotela i wyszedł, zostawiając niedopitą herbatę.